Seryja II, Tom 1. Sobota, 18-go lipca 1891. Nr. 3.

PRZEDŚWIT

TYGODNIK SPOŁECZNY I POLITYCZNY

WARUNKI PRENUMERATY:

„Przedświt“ kosztuje kwartalnie: w Anglii 2/-, w Niemczech 2 marki, w Austryi 1 złr. 20 cent. we Francyi, Szwajcaryi etc. 2 fr. 40 cts., w Ameryce $^1/_2$ dolara.

Pojedyńczy numer kosztuje $1^1/_2$ d., pod opaską 2 d., w kopercie $3^1/_2$ d.

Adres Redakcyi i Administracyi: „DAWN“ 1k Hyde Park Mansions, — London N. W.

Wygadali się!

— a — Minęło już kilkanaście lat od tej chwili, gdy wśród naszych mas pracujących po raz pierwszy rozległo się hasło socyjalizmu i nawoływanie do samodzielnej ludowej organizacyi.

Polityczni szalbierze i niedowarzeni obrońcy przywilejów szlacheckich urągali wtedy pierwszym zastępom obrońców naszego ludu pracującego, pierwszym szeregom tworzącej się u nas ludowej armii socyjalistycznej.

Panowie ci, których blask ich własnych przywilejów oślepiał, nie chcieli zrozumieć, że to na polskiej ziemi, na glebie krajowych społecznych i politycznych warunków zrodziła się i musiała się zrodzić myśl o sprawiedliwszym porządku społecznym, do którego dojdzie i dojść musi świadoma polityka ludu polskiego. To też „obcymi“ i „bez gruntu“ nazwali oni pierwszych szermierzy sprawy ludowej. Im się zdawało, że promienie nowej prawdy nie mogły się przedrzeć przez gęstą ciemność ucisku szlacheckiego, że błądzić one będą po powierzchni naszego kraju, nikogo nie oświecając, nie będąc w stanie rozproszyć mgły polityki szlacheckiej. I dlatego to wtedy obrońcy wyzysku i przywilejów pełni byli pewności swej siły i przewagi i dlatego to urągano socyjalistom.

A socyjalizm w kraju naszym miał silniejsze, niż tym panom się zdawało, korzenie.

Wszystko bowiem składać się poczynało na to, by przebudzone sumienie ludowe w sztandarze socyjalistycznym poznało nowe znamię zwycięztwa dla pracy wyzyskiwanej i dla kraju uciskanego.

Przedewszystkiem w kraju naszym wyzysk pracy ludowej nie był słabszym, niż gdzieindziej. Przeciwnie: późne wyzwolenie ludu naszego z zależności pańszczyźnianej, nizki stopień świadomości i oświaty oraz niedojrzałe stosunki gospodarskie oddały nasze masy pracujące na łup klas uprzywilejowanych. Brak wszelkiej organizacyi robotniczej uniemożliwił odpór ze strony pracujących wzrastającemu zdzierstwu i samowolnej chciwości panów i przedsiębiorców.

Takie było i takiem po części jest jeszcze społeczne położenie polskiego ludu pracującego.

Niemniej oczywistą stała się potrzeba zreformowania i polityki, t. j. politycznych dążności kraju naszego. Nie mówimy tu o ucisku politycznym rządów, ale o t. zw. polityce polskiej.

Jeśli dawniej polska szlachta z bronią w ręku stała na czele polityki krajowej, to przodownictwo jej było wytłomaczone. W jej łonie znajdowała się najbardziej wytrawna i politycznie świadoma część ludności, która wobec zupełnej bierności ludu, tem samem rolę przodownika objąć musiała, a w dążeniach do niepodległej Polski — choćby nawet szlacheckiej — zawarła się wszelka żywsza myśl polityczna naszego kraju.

Wszelako i na tem polu nastąpiła gruntowna zmiana. Ostatnie powstanie wykazało przedewszystkiem, że Polska szlachecka, Polska z klasami uprzywilejowanemi nie jest sprawą narodową, — że milijony ludu roboczego są głuche na wszelkie hasło, wychodzące od klas uprzywilejowanych, że pełne nieufności i niedowierzania masy te nie przyjmą udziału czynnego w polityce, której kierownikami będą panowie.

Za obrębem jednak tego rozdziału, istniejącego między ludem a klasą uprzywilejowaną,

ostatnie powstanie złamało do szczętu dawną siłę szlachty polskiej, która też dziś nie może już rościć do dawniej naturalnego jej prowodyrstwa w kraju. Wszelkie więc dalsze obstawanie przy tak zwanej polityce polskiej, prowadzonej przez nasze klasy uprzywilejowane, z dwóch przyczyn staje się niedorzecznem. Jest ona bez nadziei, bez jutra, wreszcie jest ona tylko igraszką w rękach zbankrutowanego wodza.

To nowo wyłaniające się położenie kraju — z nielicznym wyjątkiem Krapulińskich i Wabelsznapskich, bawiących się w drewniane pałaszyki i w intryżki dyplomatyczne — zrozumieli w kraju naszym wszyscy: zarówno klasy posiadające, jak i zwolennicy sprawiedliwego porządku społecznego.

Zrozumiała je nasza klasa uprzywilejowana, i widząc, jak dawne berło polityczne z rąk jej się wymyka, usiłuje je zatrzymać, opierając się na panującym obcym rządzie i poruczając temuż pieczę i obronę jej przywilejów.

Zrozumieli tę zaszłą w kraju naszym zmianę także i ludzie przyszłości, ludzie interes kraju, a nie jednej klasy, na celu mający. I dlatego też powstała w ich głowie myśl, by szlachecką politykę zastąpić inną, bardziej silną i kraj zbawić mogącą. I kogo wybrać na spadkobiercę?.. Czy zwrócić się do garstki spekulantów, liberalizujących z ukradzioną ludowi pracą?.. Czy może zbawcę widzieć w drobnem mieszczaństwie, które dogorywa, trzymając się klamki pańskiej?..

Ludzie, dobro kraju na celu mający, musieli się zwrócić do tej klasy, która stanowi podwalinę narodu, naród cały, — do tej klasy, która tylko wyzwolenie w solitycce swej mieć może, a nie uciskanie innych warstw społecznych. Tą klasą jest lud robotniczy, lud, który swą pracą wszystko wytwarza, lud, który żywi społeczność całą, lud, który chce wyzwolenia pracy i człowieka.

Konieczność wytworzenia nowej, socyjalistycznej polityki ludowej była więc rezultatem zrozumienia położenia naszego kraju. Okazało się jasnem, że dobrobyt kraju i jego swoboda zależą tylko od uświadomienia i od organizacyi ludowej. Okazało się jednocześnie jasnem, że w naszym kraju tylko dwa są obozy: jeden pański, opierający się na wyzysku pracy ludowej i na ucisku politycznym, — drugi obóz ludowy, obóz socyjalistyczny, który w wyzwoleniu pracy widzi wyzwolenie kraju.

Takie słowa rozległy się kilkanaście lat temu, a wtedy różni przez panów opłaceni warcholi podnieśli krzyk zgrozy i złorzeczeń. Nam trzeba niepodległości, a nie reform socyjalnych! — wołali oni. Nam trzeba połączyć wszystkie klasy, co znaczy podporządkować lud jego wyzyskiwaczom! W imię ojczyzny — rozumie się szlacheckiej — rzucono potępienie na obrońców wyzyskiwanego ludu.

W imię ojczyzny? — pytali się socyjaliści niedowarzonych naszych polityków. Czyż nie rozumiecie tego, że przy wyzysku pańskim, sprawa niepodległości nie jest sprawą narodową, jeno jednej, uprzywilejowanej klasy? Czyż nie rozumiecie tego, że, pozostawiając masy pracujące w szponach wyzysku szlacheckiego i kapitalistycznego, odbieracie mu wszelką siłę do walki, że poświęcacie w ten sposób interes kraju interesom garstki uprzywilejowanej!

Ale rozpuściła się gęba patryjotnicka najmitów pańskich i posypały się potwarze, kalumnije, wreszcie i denuncyjacyje, podczas gdy przed oczyma ciemnych starano się migotać błazeńskimi dzwonkami szlacheckich konfederatek.

Dopiero po kilkunastu leciech, gdy ziarno socyjalizmu znalazło dla siebie żyzną rolę, gdy kwiat świadomości ludowej poczyna się rozwijać w całej pełni, przeciwnicy nasi zdobyli się na otwartość. To, czemu zaprzeczali, przyznają oni dziś, gdy widmo strachu o przywileje zbliża się ku nim.

„Żyjemy w czasach poważnych i skierowanych prawdopodobnie ku jeszcze ważniejszym“ — mówi pan Kościelski, poseł polski i jeden z dowódców szlacheckiej polityki polskiej w zaborze pruskim. — „Burza socyjalna zbliża się powol„nym lecz niepowstrzymanym i potężnym kro„kiem i zagraża pożarciem nas wszystkich wraz „z naszemi mizernemi walkami partyjnemi, wraz „z naszemi drobnostkowemi waśniami.“

Tak mówi poseł polski w parlamencie niemieckim. Przedstawiciel pańskiej polityki rozumie całą nicość swej i swych niemieckich kamratów polityki, — rozumie, że wobec wzrastającej świadomości ludów, klasowe rządy kapitalistów są inaczej zagrożone, jak przez czcze paplaniny w parlamencie. Więc jaką radę na to daje pan Kościelski? Co, według niego, należy zrobić dla sprawy polskiej, dla polskiego kraju? Jaką ten „patryjota“ polski, który zawsze się oświadcza z gotowością ofiar na rzecz „ojczyzny“, jaką ma on odpowiedź na głos ludu, domagającego się sprawiedliwości?

„Według mego zdania — mówi on dalej — „powinny w tak groźnej chwili, jaką jest obe„cna, istnieć w monarchii pruskiej tylko dwa „stronnictwa, to jest: stronnictwo, pragnące utrzy„mać obecny ustrój i stronnictwo przewrotu, „przyczem pierwsze bez różnicy zapatrywań po„litycznych swych członków powinno zwalczać „drugie. Każdy z nas zaś powinien, jeśli wiel„kiemu temu zadaniu sprostać pragnie, pozosta„wić za drzwiami prywatne swe zapatrywanie „polityczne, które w innych wypadkach dosta-

„tecznie zaznaczyć może, podobnie jak się ka„pelusz lub laskę w sieni zostawia, a tylko z tem „przekonaniem zabrać się do pracy, że jedynie „królowi s w e m u służyć i zagrożony porządek „świata bronić mu wypada.“

A zatem nie masz już kłótni i waśni między niemieckimi a polskimi panami. Wobec ludu dopominającego się swych praw, wszystkie patryjotyckie krzykactwa zostawia się w przedpokoju „jak ka elusz lub laskę“; wtedy król pruski jest „swym“ królem, bagnety pruskie „swymi“ bagnet mi, bo mają wszak bronić polski przywilej, polski wyzysk. Łączyć się z rządami, użyć wszystkiego, by zgnieść polski lud, dopominający się swych praw — oto patryjotycka Kościelskiego i koła polskiego polityka.

„Wygadał się“ pan Kościelski; powiedział może więcej, niż chciał, boć z takiemi rzeczami panowie zwykli się kryć. Powiedział za dużo i za wyraźnie, bo szlachta galicyjska chce brzękiem ostróg zagłuszyć tę sprawę, udając, że pod dowództwem Habsburgów pójdzie „na Moskala.“ Pan Kościelski się wygadał o tem, co myślą nasze klasy uprzywilejowane.

Słuszność jednak ma pan Kościelski a nie ci, którzy frazesami chcą zagłuszyć prawdziwą treść szlacheckiej polityki. I w naszem społeczeństwie, jak gdzieindziej, są tylko dwa stronnictwa, dwa obozy: po jednej stroniz stoją wyzyskujący i żyjący z przywilejów, po drugiej wyzyskiwani i z owoców swej pracy okradani. Jeżeli zaś w naszym kraju do wszystkiej panującej niedoli trzeba nadto dodać ucisk narodowościowy, to okoliczność ta nie zmienia bynajmniej polityki ludowej. Po pierwsze, nasze klasy uprzywilejowane opierają się i zawsze się oprą o siłę rządową przeciw żądaniom ludu, a powtóre widmo zbrojnego w organizacyję i świadomość ludu pracującego wytrąciło z rąk naszych klas posiadających zdruzgotane już berło polityki narodowej. Sto lat temu szlachta polska oddała kraj na łup Moskwie i Prusom, byle nie dopuścić do uwłaszczenia chłopów. Dziś Kościelscy szlacheccy i nieszlacheccy zostawią w przedpokoju swą błazeńską czapkę o dzwonkach patryjotycznych, gdy na ziemiach starej rzeczypospolitej rozleje się światło samowiedzy w szeregach zapracowanych i okradanych polskich mas pracujących.

Dwa tylko są stronnictwa — słyszycie panowie demokraci, którzy o ludzie wciąż prawicie. Póki was w swoich szeregach nie zobaczymy, póty, znaczy się, na pański młyn wodę pędzicie.

Dwa tylko są stronnictwa — słyszycie panowie politycy, którzy przedewszystkiem chcecie niepodległości. Zrozumiecie, że bez świadomej organizacyi ludowej, bez przewrotu socyjalnego, nie masz swobodnej Polski.

Dwa tylko są stronnictwa! Jedno socyjalistyczne, ludowe, dążące do Równości i Wolności, stronnictwo przyszłości, stronnictwo zwycięztwa. Drugie — to obóz pański, najeżony bagnetami rządowymi, stronnictwo ucisku i niewoli, wyzysku i ciemnoty, stronnictwo śmierci.

Panowie się z tem wygadali!

Z KRAJU I O KRAJU

KORESPONDENCYJA Z KRAKOWA.

Dnia 18 czerwca 1891 r. zasiadło 10 młodych ludzi na ławie oskarżonych przed trybunałem wyższego sądu w Krakowie, w tej samej sali, gdzie odbywał się głośny proces Waryńskiego i towarzyszy.

Imiona oskarżonych są: Ernest Breiter, stud. filoz., Wilhelm Feldman, sekr. biura dobrocz. bar. Hirsza, Franciszek Nowicki, stud. fil., Ludwik Janikowski, sł. praw, Gabryel Górski, sł. praw, Wojciech Szukiewicz, sł. polit., Roman Baranicki, sł. med., Ignacy Daszyński, sł. pr., Artur Górski, sł. pr. i Henryk Kłuszyński sł. med.

Gdy zeszłej zimy (1890) rozruchy krakowskich studentów zaburzyły spokój pobożnego miasta, gdy stłuczono publicznie popiersie rektora, który za pomocą podłych sztuczek usiłował zdemoralizować młodzież, prokuratoryja wystąpiła przeciw t. zw. przywódcom z tendencyjnym procesem o... tajne stowarzyszenie!

Śledztwo wlokło się półtora roku i do niczego pozytywnego nie doprowadziło. A szukano pilnie po całym obszarze rewolucyi polskiej.

Policyja, a z nią prokuratoryja zaczęły się bawić w historyjozofiję. Ale policyjant, tak samo i prokurator nigdy wiernie rzeczy nie odgadną; podejrzywają oni zwykle za wiele i dlatego bardzo mało wiedzą.

Komiczne było poszukiwanie za wszelkimi możliwymi organizacyjami, za granicą istniejącymi lub mitologicznemi, w celu narzucenia której z nich oskarżonym.

Wyszukano najpierw „Związek narodu polskiego“ (?), potem „Zjednoczenie młodzieży polskiej“, odświeżono „Lud polski“, wciągnięto „Proletaryjat“, „Walkę Klas“, „Spółkę wydawniczą rusko-polsko-litewsko-białoruską i zatrzymano się wreszcie nad „Centralizacyją warszawską“, która miała być organizacyją „antynarodowych walkoklasistów.“

Takto przeholowała gorliwość i głupota szpiclów, ku przyszłej nauczce dla wszystkich prokuratorów.

Skład trybunału był, jak powiadają, umyślnie wybrany odpowiednio do potrzeb rządu i stańczyków.

Przynajmniej przewodniczący Łoziński, okazał się tak ograniczonym i osobiście podłym, że wzbudzał co chwila albo politowanie, albo wściekłość w oskarżonych.

18 dni brał trybunał lekcyje najpierwotniejszych zasad nauk polityczno-społecznych, bo już pierwszego dnia wylazło ośle ucho przewodniczącego (on tylko jeden głos zabierał) i ucho to musiało być ciągle karcone przez oskarżonych.

Zamiast bowiem szukać tajnego stowarzyszenia, trybunał puścił się na szerokie pole zasad społecznych, na którem to polu co chwila musiano nań wołać:

— Pilnuj szewcze kopyta!..

Wytoczono więc na scenę: „Równość“, „Przedświt“, „Proletaryjat“, „Pobudkę“, „Walkę Klas“, studenckie

„Ognisko“; ba — nawet „Przyjaciela Indu“, aby dowieść oskarżonym, że są „rewolucyjnymi socyjalistami“ „antyreligijnymi antynarodowcami“, przyczem przewodniczący, podobny do dresowanego pieska (ma on się najbardziej lizać ze wszystkich sędziów przed c. k. władzami) robił ogromnie oburzoną minę przy każdem silniejszem słowie lektury sądowej.

W ciągu rozprawy umundurowani ci urzędnicy austryjaccy byli najtkliwszymi obrońcami... patryjotyzmu polskiego, który pokrył się prawie dokładnie c. k. lojalnością państwową austryjacką.

Nie będziemy przytaczali całego steku głupstw i bąków ustrzelonych przez trybunał.

Przyczepiono się np. do Bellamy'ego (legalne zupełnie w całej Austryi), jako do czegoś niebezpiecznego.

Jakiś artykuł inkryminowano dlatego, że zachwala „metodę doświadczalną w nauce“, a przewodniczący z miną inteligentnego osła zauważył, że i we lwowskim estatnim procesie także ktoś pochwalał „metodę doświadczalną w nauce“!

Niektóre epizody były tak wesołe, że doprawdy musimy je przytoczyć!

Oto np. dekadenci francuscy zostali w sądzie krakowskim mianowani „przewrotowym kierunkiem sceptyczno-rewolucyjnego socyjalizmu!

„Ognisko“ krakowskie miało być identyczne z „Walką Klas“ i z lwowskim „Przyjacielem ludu.“

Wciągnięto zurychskie bomby, Padlewskiego, który miał gdzieś kiedyś nocować we Lwowie, z Dragomanowa zrobiono socyjaldemokratę!

Szczęsny Daszyński figurował tu na równi z powyżej przytoczonymi i z Miłkowskim w dodatku, z którego chciano z początku zrobić niebezpiecznego komunistę!

Ponieważ kilku oskarżonych zrobiło raz studencką wycieczkę do jakiegoś chłopa pod Krakowem, wciągnięto do rozpraw lud wiejski i młodzież uniwersytecką.

Debatowano długo nad tem, czy wogóle lud wiejski i młodzież nadają się do socyjalizmu i trybunał uznał, że są to wyborne elementy dla socyjalno-demokratycznej organizacyi.

Cała ta tajna rozprawa musiała skończyć się zupełnem fiaskiem. Ani cienia winy nie znaleziono; tajne stowarzyszenie okazało się tak głupiem przypuszczeniem, że krakowscy nawet sędziowie nie mogli wydać wyroku skazującego.

Jakoż dnia 5 lipca uwolniono wszystkich, przyczem po wyroku przewodniczący w długiej mowie, przeznaczonej dla *Czasu* (już z góry to było umówionem), motywował wyrok w sposób iście jezuicki. Nie mogąc zasądzić, usiłuje przynajmniej wedle sił zochydzić oskarżonych i przestraszyć głupią krakowską publiczność rozwojem socyjalizmu, do którego się oskarżeni przyznali.

Były to właściwie 2 procesy. Pierwszych ośmiu miało stanowić jedną grupę, dwaj zaś ostatni mieli zakładać wśród młodzieży gimnazyjalnej tajną organizacyję. Drugi ten proces miał w sobie wiele śmiesznych i oburzających ustępów. Skarżono ludzi o czytanie Spencera i tłomaczenie Buechnera, wydymano rozmowę półgodzinną czterech udręczonych „maturzystów“ do znaczenia spisku, a to wszystko na to, aby usprawiedliwić groźbę prokuratoryi, że każde pismo dla młodzieży będzie bezwzględnie konfiskowanem!

Wynik uwalniający zrobił dobre wrażenie o tyle, że wszyscy oskarżeni zabiorą się teraz do pracy nad szerzeniem socyjalizmu ze zdwojonym zapałem i że mając drogę legalną, i nadal o ile możności wyzyskiwać ją będą.

A podobnie głupi proces już się pewno nie powtórzy.

Prasa galicyjska, zwłaszcza *Przegląd* i *Dziennik polski*, zachowały się wzorowo, to jest prześcignęły policyję i prokuratoryję, zarówno przed rozprawą, jak i podczas niej. Wyrok uwalniający dał tym pismakom porządnie po nosie!

* * *

Tajemnice sądu krakowskiego.

Pomieszczony powyżej list z Krakowa uzupełnimy jeszcze kilku szczegółami, otrzymanymi od innych korespondentów. Posłowie polscy za pośrednictwem pana Bobrzyńskiego usilnie starali się o to, by sąd nietylko zasądził, ale nadto by wysokie wymierzył kary. Ale sąd, choć chciał, nie mógł niczego zrobić! Nie podajemy streszczenia aktu oskarżenia, bo jest on za... głupi. Powiemy tylko to, że napróżno pan prokurator cytował w swym akcie oskarżenia dokumenty, tyczące się procesu pana Wysloucha we Lwowie (zeszłego roku)— bo pomimo listów „centralizacyi“ do „grup“ sąd i wtedy uwolnił wszystkich. Wtedy, być może, był to *Wink von oben;* wszak pan Rewakowicz, zapytany, zkąd ma ustawę tajnych „centralizacyj“, odpowiedział:

— Z Wiednia... z ministeryjum...

Przypominamy tu czytelnikom naszym to, cośmy w zeszłym numerze podali.

Ale dziś — w procesie krakowskim — *Wink* był inny, bo Madejscy i stańczycy objęli już rolę pp. Wysłouchów i Miłkowskich. Trzeba się więc było pozbyć młodych, tembardziej że okazało się, iż młodzi na pułapki austryjackiego patryjotyzmu nie pójdą. Ale na próżno się starał p. Bobrzyński, naprożno prokurator, dr. Tarłowski, ten sam, który ongiś był współpracownikiem *Pracy*, wysilał się na to, by swe nieuctwo wykazać. Sąd uwolnił!

A teraz życzenia dalszej pracy pożytecznej dla wspólnej nam sprawy posełamy uwolnionym towarzyszom i załączamy im wraz z życzeniami braterski uścisk dłoni.

Naprzód!

A do pracy pole coraz szerszem się staje. Nowe siły przybywają; nowe towarzystwa robotnicze tworzą się w Galicyi, a w Krakowie pojawi się może wkrótce nowy organ bratni, nowe pismo robotnicze. Prawda zdobywa sobie zwolenników i idzie naprzód, podczas gdy fałsz utrzymać się nie może.

Oto we Lwowie pp. majstrowie, natchnieni przez posła Romanowicza, zebrali się na wydawanie pisma, mającego zwalczać socyjalizm. Pojawił się „Robotnik polski“, w którym treść, redakcyja, pochodzenie i wszystko jednako było podejrzanem. Dziś fałszywy prorok skonał nieborak, nie zwalczywszy socyjalizmu.

Dziecinna napaść.

Tę właśnie porę wybrał pan Michajło Pawlik, cielę dragomanowskie, by rzucić się z dziecinnymi wyrzutami i wybrykami na *Pracę*. Pan Pawlik musi zawsze palnąć jakieś radykalne... głupstwo pod wpływem dragomanowowskich „czuadckich dumok.“ Radzimy panu Pawlikowi, by przedewszystkiem siebie kontrolował i zrozumiał wreszcie, że trudno być „radykalnym“ i „naukowym socyjalistą“, gdy się idzie pod komendą pana Dragomanowa, który między innemi — a te inne rzeczy są liczne — razem z niejakim Malczyńskim, agentem carskim, wydawał w Genewie „liberalne“ pismo. Nasi zaś towarzysze muszą zwrócić uwagę na agitacyje tego przedziwnego liberała, który wszędzie śle skargi na „ucisk“ polski i w swym zapale ukrainofilstwa chce łączyć Lwów z Kijowem, uroczyście oświadczając przytem, że nie chce separatyzmu od Rosyi. Ostatecznie lud pracujący rusiński zrozumie, że lepiej mu iść ręka w rękę z polskimi socyjalistami, aniżeli dać się brać na kawał.... podejrzanej polityce panów Dragomanowych.

Oficerowie szpiclami! — Tajny rozkaz.

Jeżeli pan Pawlik podejrzywa ciągle socyjalistów polskich o „ucisk", to władze austryjackie inne o nas mają pojęcie. Mamy w ręku odpis rozkazu „cesarsko-królewskiego korpusu artyleryi pułk Nr 11" pod N-ro 226, wystosowany do cesarsko-królewskiego „commando" we Lwowie. W rozkazie tym widoczną jest taka obawa o „spokój", że nakazuje się, by oficerowie od 30 kwietnia do 4 maja sami osobiście byli przy rozpoczęciu służby. Oficerowie, podoficerowie i żołnierze nie powinni opuszczać koszar. Bateryje powinny być w pogotowiu. Z nastąpieniem zmroku żaden żołnierz, zarówno ci, którzy są na służbie, jak i ci, którzy takową skończyli, nie powinni s a m i chodzić po ulicach; przynajmniej we dwójkę chodzić muszą — rozumie się dla wzajemnego szpiegostwa. Nikt z żołnierzy — nawet żonaci — nie mogą otrzymywać urlopu po capstrzyku, a z nastąpieniem nocy i oficerowie pojedyńczo nie mogą chodzić po ulicach. W razie transportu armat, piechota w liczbie jednej kompanii, a mianowicie z pułku Nro 80, powinna je konwojować, zaopatrzona w rewolwery i w municyję, pod komendą przynajmniej 4 pod oficerów.

Każdy oficer, który na ulicy spostrzeże oznaki (nawet oznaki!) zgromadzeń robotniczych, powinien natychmiast donieść o tem ustnie dowódzcy pułkowemu (oficerowie dostają zatem awans na.. szpiclów!)

Na dworcu kolei żelaznej powinien być jeden oficer z konnej bateryi pod rozporządzeniem dowódzcy piechoty. Dalej jest mowa, że w koszarach stoi skonsygnowane wojsko, które na żądanie k a ż d e g o p o l i c y j a n t a ma dawać małe patrole po 4—6 ludzi; na czele ich trzeba wysełać najbardziej sprytnych *(findigsten)* podoficerów. Rozkaz ten ma być utrzymany w tajemnicy i na tyle tylko zakomunikowany, na ile tego wymagać będzie wykonanie rozkazów.

Podpisał ten rozkaz: Heger mp. pułkownik.

Pan Madejski powie, że idziemy „na Moskwę", a p. Heger mówi, że wojsko ma iść na zgromadzającego się robotnika. A pan Pawlik dowodzi, że ci to robotnicy-socyjaliści chcą właśnie uciskać rusinów, od czego ich obronić ma pan Dragomanow z Malczyńskim i Ignatiewem.

Ale mniejsza o tych panów. Dziś chcemy się zapytać panów oficerów z garnizonu lwowskiego, czy uważają „ustne" donosy na „oznaki" zgromadzeń ludowych za honorowe zajęcie? Czy ci panowie chcą doprawdy być szpiclami? A jeśli nie chcą, jeśli choć trochę zastanowienia mają uczciwego, — to dlaczegóż znoszą takie rozkazy, jak Nro 226, który wyżej w streszczeniu podaliśmy?!

A żołnierze — co powiedzą na to? Czyż oni doprawdy z zastanowieniem zgodzą się na rzemiosło hyclów względem ludu pracującego, z łona którego sami wyszli?..

* * *

POD CARATEM.

Nie oszczędzamy nędzy galicyjskiej, ale pora zwrócić oko na zabór rosyjski, gdzie szuja carska jeszcze potworniejszą jest od Hegerów i im podobnych „obrońców porządku."

Na porządku dziennym stoi emigracyja, nędza i knut carski.

Emigracyją zajęło się nasze „społeczeństwo." Z dwóch stron patrzą się na nią. Z jednej przyjemnie naszym panom patrzeć na nędzę, idącą o kiju żebraczym w pochód, w daleki świat; im się zdaje, że będą spokojniejsi o swe przywileje, gdy biedni i wyzuci pojadą... daleko. Z drugiej jednak strony chciwość walczy ze strachem. Jeżeli strach wymaga, by biedni i szukający lepszego bytu ruszyli w świat daleki, to chciwość znowu jest stroskaną na widok wyjeżdżających nędzarzy, którzy w kraju gyliby „tanim", za byle co pracującym robotnikiem.

Rząd carski przytem ma także swoją rachubę, bo widząc opór chłopa polskiego na podszepty murawjewo-milutinowskiego narodniczestwa i małpując przytem politykę kolonizacyjną Bismarka, chciałby widzieć lud polski, opuszczający strzechę rodzinną, by potem módz za pomocą sprowadzonych uciskanych kacapów prowadzić waśnie narodowe między ludem naszym, a sprowadzonymi kolonizatorami. Wszelkie te rachuby carskie rozbiłyby się o rzeczywistość, wszelkie te intrygi rządowe nie mogłyby mieć szansy powodzenia, gdyby nie to, że szlachta polska i kapitaliści polscy bezczelnym ludu wyzyskiem dopomagają rządom w ich polityce. „Narodowa" polityka pańska zasadza się właśnie na tem, by ludowi odebrać chleb z gęby, by wycisnąć zeń ostatnie soki żywotne, a gdy rozepchną swe kieszenie ukradzioną ludowi pracą, wtedy z miną lisią podchodzą i powiadają: wszystkiemu temu winne są rządy pruskie i moskiewskie. Ach, bodajby was wraz z rządami nie było.

Oto przykład. Jeden z naszych rodaków, ob. Z. M. napotkał tu w Londynie tylko co przybyłe dwie rodziny polskie, wybierające się w daleką do Brazylii podróż. Obie te rodziny, składające się z 10 osób dorosłych i 6 dzieci, znalazły się w Londynie, bo im powiedziano, że ztąd „droga do Brazylii jest prosta..." I w samej rzeczy jest ona prostą dla tych, którzy mają pieniądze; biedny zaś włościanin polski, zanim prosto pojedzie, musi przedtem po prostu być okradzionym przez agentów, spekulantów i innych wydrwigroszów, czyhających na to, by zagarnąć to, czego pan nie zabrał. Ob. Z. M. chciał obronić nieszczęśliwych od napaści szachrajów i w tym celu udał się do konsulatu brazylijskiego, by przedstawić tam nieszczęśliwe położenie przybyłych. Konsulat wszakże powołał się na traktat, istniejący między ich rządem a carem, na podstawie którego rząd brazylijski nie ma prawa p r z e w o z i ć b e z p ł a t n i e emigrantów z Rosyi. Rząd carski i jego czynownicy tak już za świętą uważają teoryję „brania", że w traktatach swych żądają, by i inni „brali."

Nasze pisma szlacheckie uderzą zaraz na lekkomyślność naszego chłopstwa. Ale właśnie nam najwięcej chodzi o to, by poznać przyczyny, skłaniające lud nasz do emigracyi. Otóż wspomniane wyżej dwie rodziny są z warszawskiej gubernii, kutnowskiego powiatu, a mianowicie z gminy Sujki. Tam pracowali w cukrowni; dyrektor tych ciężkich robót dla ludu pracującego żądał od nich, jak i od wszystkich innych robotników, by podpisywali umowę, że za tę samą płacę pracować będą przez 3 lata, zam zaś roboty nie gwarantował. Innemi słowy, każdy podpisywał kontrakt trzechletniej niewoli, pracy pańszczyźnianej. A płaca zarobkowa wynosiła i wynosi tam dziś jeszcze 30 groszy dziennie dla dorosłego mężczyzny, a 20 groszy dla kobiety — i to za 14—16 godzin dziennej ciężkiej pracy. Wobec takich warunków przemysł krajowy się rozwija, a robotnik wędruje o kiju żebraczym.

I robotnik polski musi żyć i swe dzieci wychowywać za 30 groszy dziennie, a raczej za 15, bo niezawsze jest robota; połowa dni w roku jest niepłacona.

I musi żyć tak bez nadziei o lepsze życie w przyszłości, boć kontrakt podpisał. A gdyby nzwet nie podpisał, przyjdą „żandary" i kozacy i zmuszą go do zadowolenia się 15 groszami.

W Lublinie np. dorożkarze zrobili zmowę. Obłożono ich, jak to mówią, nowym podatkiem w kwocie 5 rubli. Dorożkarzom odebrano numery, które obiecano wydać, jeżeli zapłacą nowy podatek. Dorożkarze odpowiedzieli: nie możemy płacić, numerów nie wykupimy i na miasto nie wyjedziemy. Ale policyja carska inaczej rozumuje: płać! — woła ona. „Buntownikami" są ci, którzy powiadają, że wolą nie trudnić się dorożkarstwem, kiedy nakładają wciąż nowe podatki, na które zarobić nie mogą. Zaaresztowano więc 6 dorożkarzy za to, że innych do zmowy namawiali i... śledztwo się toczy!

I toczyć się będą takie śledztwa dopóty, dopóki cały polski lud pracujący nie skupi się, by silnem wstrząśnieniem krępujących go łańcuchów wyzwolić się z niewoli i daleko gdzieś zatoczyć i rządy, co robią śledztwa, i panów, co każą kontrakty podpisywać.

Petropawlowsk i patryjotyzm galicyjski.

Ten czas wyzwolenia może nie tak dalekim jest, bo myśl o wolności rozszerza się i wzrasta. Robotnik polski nawet na obczyźnie myśli już o organizacyi i to pomimo intryg i prześladowań pańskich.

Pisaliśmy już w *Przedświcie* o tem, jak w Westfalii i nad Renem kapitaliści niemieccy opłacają polskich gryzipiórków, by bałamucić tamże 30 tysięczną polską ludność robotniczą. Gdy gryzipiórki nic wskórać nie mogą, idzie się po „Polizei." Oto w Hamburgu robotnicy polscy chcieli urządzić wiec, ale im policyja nie pozwoliła na takowy.

W Warszawie zaś straszą więzieniem i srogością. Niedawno zesłano do więzienia w Petropawłowsku (forteca petersburska) towarzyszy: Kasyjusza, Szlayena, Weinbergera, Wojdzisławską i kilku innych, których nazwiska korespondent nie przytacza.

Z pomiędzy wymienionych towarzysz Adolf Szlayen jest „poddanym" austryjackim. Rząd zaś nawet carski wedle prawa międzynarodowego nie może zsełać administracyjnie, t. j. bez sądu, na Sybir lub do więzień obywateli, z innego kraju pochodzących. Na podstawie tego prawa można było wydobyć z więzienia carskiego Szlejena, rodem z Galicyi i studenta uniwersytetu lwowskiego. Ale o socyjalistę polski „patryjotnik", żyjący z kradzionej ludowi pracy, nie upomni się. Robotnicy lwowscy, którzy byli na kongresie socyjalistycznym w Wiedniu, postanowili żądać posłuchania u ministra spraw zagranicznych Kalnoky'ego i jednocześnie uprosili demokratycznego posła niemieckiego, Pernerstorfera, o poruszenie tej sprawy w parlamencie. Wybrali oni na rzecznika swej sprawy i sprawy wolności niemieckiego posła, niemieckiego demokratę, bo ze szlacheckich p...osłów galicyjskich nie znajdzie się nikt, ktoby stanął w obronie ludu i jego szermierzy.

Położenie więźniów w Petropawłowsku jest straszne. Teraz są oni zmuszeni do robót — 11 godzin pracy dziennie; wikt dostają w postaci suchego, razowego chleba, często zepsutego i spleśniałego, oraz „lury", którą nazywają czasami herbatą a czasami czem innem.

Trzeba dopomódz braciom — towarzysze!.. Trzeba pomyśleć o tej awangardzie, która sama z własnego natchnienia idzie do walki w obronie praw człowieka, w obronie ludu uciskanego.

Redakcyja *Przedświtu* otwiera dziś składki nowe na fundusz wsparcia dla politycznie prześladowanych, dla męczenników naszej sprawy. Do kieszeni, towarzysze, dla więźniów!

* *
*

Dzieci męczennikami.

Zanim z tego grobu, do którego teraz zabór rosyjski podobnym jest, dojdzie jakaś wieść na zachód, długi czas upłynąć musi. Przytem wiadomości te brzmią tak strasznie, tak ponuro, że z początku nie chce się im dać wiary, tembardziej, że i głos skargi z kraju wychodzący, jest przerywany, niezupełny. Ból i wstyd przed tym haniebnym uciskiem zdaje się ściskać gardło i wiadomości przychodzą krótkie, niedokładne. Trzeba je sprawdzać, kontrolować. Tymczasem czas ubiega, o krzywdzie się zapomina, łzę się wyciera, bo zresztą to łzę wyciska. Położenie zaś staje się gorszem tembardziej, że w niewoli charakter się upadla, nikczemnym się staje z nawyku do znoszenia ucisku i razów.

Oto wiązanka faktów z krainy, gdzie knut zapanował w całej swej sile.

Dnia 31 maja r. b. w ogrodzie saskim młoda dziewczynka, bawiąc się piłką, uderzyła nią młodego chłopca, dziesięcioletniego Wintera. „Wet za wet — pomyślało sobie dziecię i rzuciło piłką w wystrojoną ślicznie laleczkę. Ale oto zjawia się „bona" panienki.

Lokajska dusza, która codziennie płaszczy się przed swem „państwem", nie może zrozumieć, że dziecko nie zdaje sobie sprawy z różnic stanowych. Według niego, wszyscy ludzie są równi, wszystkie dzieci „bocian" w jednaki sposób przyniósł do domu, ale „bona", służebnica zdemoralizowana, uważa takie myśli za zbrodnię, to też podbiega do chłopca, by uderzeniami wybić mu z głowy pojęcie o równości.

Młody Winter nie znosi uderzenia od obcych i odpowiada swym słabym kułakiem na uderzenie lokajskiej ręki. Ale bona była służącą generała Pasyrewskiego, która z generałówną chodziła na spacer po ogrodzie saskim. Lokaj lokaja carskiego woła więc na pomoc nowego lokaja — policyjanta, który, wypowiedziawszy pokorne „słuszajus", zabiera młodę chłopię do cyrkułu.

I malec dziesięcio-letni pozostał w cyrkule przez całą noc, jak zbrodniarz lub politycznie podejrzany spiskowiec.

Nie koniec jeszcze barbarzyństwu. Malec pozostał w cyrkule, bo posłano raport do general-gubernatora Hurki, który w mądrości swej miał wydać wyrok surowy na małego buntownika za to, że śmiał się uważać za równego z *doczką* generalską.

Salomon carski, który zajmuje zamek nad Wisłą, zamiast już dawno być w Wiśle, orzeka, by **dać malcowi 25 rózeg!**

Pan Hurko wie, że to bezprawne, że chłostę wymierzyć może tylko ojciec lub matka. A młody Winter ojca już nie miał; carska zaś policyja obawia się polskiej matki, by nie plunęła w twarz słowami pogardy i nienawiści tym czynownikom cara. Zawołano więc opiekuna, p. Olszewskiego, właściciela cukierni w Warszawie. Dano naprzód naukę moralną opiekunowi, poczęto go straszyć, poczęto mu grozić, aż ten, zapomniawszy o godności człowieka, wyzuwszy się z wszelkich uczuć ludzkich, podniósł bat na chłopca.

Siedm razy odliczył policyjant, siedm podłości popełnił na dziecku opiekun..... gdy mały Winter omdlał. Lekarz, który był obecnym tej egzekucyi, rzucił się na pomoc chłopięciu.

— Nie można bić dalej... — wołał — chłopiec zachoruje!..

Wtedy dopiero bat wypadł z ręki Olszewskiego, któremu trzeba było popełnić siedm razy zbrodnię, by zrozumieć, co czyni.

Telegrafują do „naczalstwa", co robić wobec zemdlenia chłopca, wobec rozpaczliwej odmowy opiekuna?

„Bić dalej" — brzmi odpowiedź.

Bat podniósł policyjant, by dalej wybijać z ciała dziecka myśl o tem, że ludzie są równi. Dwadzieścia pięć — odliczył komisarz. Zemdlałego, zakrwawionego i wijącego się w konwulsyjach Wintera odniesiono... matce!

Cóż mu powie matka? Czem ukoi boleść chłopca?.. Czem zatrze krew i czem rany zagoi?.. O, chyba tylko

słowami szalonej zemsty, chyba tylko słowami o przyszłej walce, o tej walce, w której ludzkość podniesie się z upadku, w jaki ją strąca niewola, by wstrząsnąć kajdanami, by zmiażdżyć tron despotyzmu.

A cóż my powiemy matce?

Przedewszystkiem obowiązkiem Warszawy jest bojkotować Olszewskiego. On śmiał zdeptać w chłopięciu godność ludzką z obawy, że mu policyja zamknie cukiernię — otóż za tak nikczemne tchórzowstwo trzeba, by mu Warszawa cukiernię zamknęła, by mu wywiesiła szyld nikczemnej tchórzliwości, by go napiętnowała mianem zbira carskiego, by go prześladowano bez miłosierdzia.

Mały Winter był męczennikiem, ale chłosty te nas wszystkich palić winny i palą nas. To nasza bierność, to nasza cierpliwość rozzuchwala carat. To my bijemy Wintera, to z naszych rąk dostał on chłostę, bo zezwalamy na to, by niewola zupełnie opanowała nami, by zabrała nam duszę...

Do czego dalej dojdziemy, jeżeli Olszewscy pojawiać się zaczną? „Wszystko pójdzie dla cara.“ Nie!.. Tak być nie może. Warszawa zabojkotuje Olszewskiego,

Nie wolno się uczyć.

Zresztą czas już myśleć o zbiorowych protestach. Trzeba, byśmy wszędzie organizowali jawny spisek przeciw rządowi. Trzeba, by zbiorowo znosić ukazy carskie, aż zniesiemy samego cara, a wraz z nim i panowanie naszych klas uprzywilejowanych.

Ostatnimi czasy minister „oświecenia“ carskiego wydał okólnik, czyli ministeryjalny ukaz, na podstawie którego żadna biblioteka lub czytelnia nie może wypożyczać książek lub pism uczniom szkół średnich. Co więcej: właściciel każdej takiej biblioteki powinien donosić władzy o każdym uczniu, któryby zgłosił się doń z żądaniem książek. W bibliotekach i czytelniach powinien ukaz ten być naklejonym na ścianie tak, by był dla każdego widocznym. Wykraczający przeciw temu przepisowi ulega karze zamknięcia jego zakładu i t. d. I tak dalej to dla rządu rosyjskiego znaczy wszystko, co zechce.

Ukaz ten jest nietylko śmiesznym, bo jasno wskazuje na tendencyję rządu, by uczniowie, ogłupiani po szkołach, nie mogli z nikąd dowiedzieć się prawdy i rzetelnej nauki, — ale nadto jest nakazem do szpiegowania i do donosów.

Najlepszą odpowiedzią na to będzie, jeśli nikt nie pójdzie do biblioteki lub czytelni, z której nie wydają książek uczniom szkół średnich. Trzeba, rozumie się, by właściciel takiej biblioteki mógł mieć rękojmię. że nie wpada w pułapkę policyjną, ale u nas, w Polsce, konspirować możemy i umiemy.

Czas jest, by wszędzie, na każdem miejscu, przy każdej sposobności organizowano zbiorowe przeciw rządowi protesty, zbiorowe wyszydzanie jego ukazów. Pokażmy mu wszyscy figę przed nosem, aż nie nabierzemy siły, by mu dać kułakiem po nosie.

Pamiętajmy o tem, że naród cały, który w upodleniu znosi taki rząd, sam się na zagubę skazuje i będzie to najsilniejszym dowodem żywotności, siłą naszej partyi, jeśli potrafimy obudzić do życia wszystkich tych, których szlachecka polityka polska tak ubezwładniła, że już wszystko znosić mogą.

4-ty numer „Przedświtu“ wyjdzie z pod prasy w następną sobotę, t. j. 25 lipca.

Do niniejszego numeru „Przedświtu“ dołącza się dalszy ciąg zbiorku „To i owo“, arkusz 3-ci, zawierający: „Dnie czerwcowe“ (dalszy ciąg).

GAWĘDY O POLITYCE.

I.

Czy będzie wojna? Kto z kim wojować będzie? Kto z kim w polityce trzyma? Oto są pytania, które usłyszymy na każdej ławie szynkarskiej, przy każdym stoliku eleganckich cukierń. Ludzie nasi mówią o tem głośno, jeśli policyja na to pozwala, lub też za kordonem po cichu, na ucho. Każdy z nas ma znajomych takich, którzy ze swej strony znają kogoś takiego, który wie od jednego pana, będącego poinformowanym od człowieka mającego stosunki, że w „wysokich“ sferach mówią o... wojnie.

Doprawdy tego gatunku politykomanija, to choroba. Niech sobie panowie gadają o „wielkiej“ polityce! To ich sprawa i ich interes; pogłoskami o wojnie lub pokoju, o maszerowaniu kilku pułków jeszcze niespłodzonych kozaków itp. wieści wojennych wpływają oni na cenę różnych papierów, listów zastawnych i innych kuponodajnych szpargałów. Ta zwyżka lub zniżka cen na giełdzie jest dla nich wielkiem źródłem bogactw i szwindlów.

Ale robotnika, polaka, w pocie czoła pracującego na roli — na pana, a w fabryce na kapitalistę, cóż te gawędy obchodzić mogą? Czyż nie jest to strasznem bałamuctwem, by ludność nasza robotnicza bawiła się w bezużyteczne gawędzenie o słyszanych lub nawet niesłyszanych plotkach z wielkiej polityki, a zaniedbywała swoją własną politykę, obronę swych własnych interesów?

Nie chcemy powiedzieć, że polityka rządów nas obchodzić nie powinna. Od takiej myśli bardzo dalecy jesteśmy! Jakże może nas nie obchodzić polityka, która nas życie kosztować będzie, boć to wszak z łona ludu rządy wyciągają rekruta! Jakże może nas nie obchodzić postępowanie rządu, który nam codziennie w formie podatków wyciąga ten grosz, którego chciwa ręka kapitalisty już zagarnąć nie mogła! Na tę politykę rządową my musimy wszakże inaczej się zapatrywać. Porzućmy zatem paplanie o tem, co ktoś, gdzieś, od kogoś, przy kimś, nie wiadomo jak usłyszał albo i widział, a zajmijmy się rozpatrzeniem polityki rządów i panów z naszego punktu widzenia, z punktu widzenia naszych interesów.

Nie zapominajmy bowiem tego, że czy turek moskala zmoże lub moskal turka, czy niemiec skropi moskala lub moskal niemca — to zawsze pan polski wyzyskiwać będzie robotnika polskiego, jeżeli ten ostatni obronić się nie potrafi. Dobrą polityką jest ta, która swego interesu patrzy, a nie bezmyślna paplanina o rzeczach, których się dobrze nie rozumie.

Panowie jednak podsuwają nam różne plotki i niedorzeczne gawędy, by zaprzątać niemi nasze głowy i w ten sposób nie pozwolić nam pomyśleć o naszych własnych sprawach. Uświadomiony robotnik polski powinien więc ostrzedz swych braci i ich uwagę zwrócić na należytą stronę, na obronę interesów pracy wyzyskiwanej i ludu uciskanego.

Powiadają nam, że wojna będzie dobrą dla Polski, bo z niej wyjść musi niepodległość naszego kraju. Co za niedorzeczność! Austryja i Rosyja jak sępy siedzą zaczajone, by rzucić się na ziemie słowiańskie, które należały lub należą jeszcze do Turcyi. I ta polityka dwóch złodziejów ma się zakończyć tem, że nietylko ci dwaj, ale nadto jeszcze trzeci rabuś, Prusy, nabiorą skruchy i odbudują Polskę, którą sami ongiś rozdrapali zdradziecko między siebie. Więc doprawdy, mamy tracić czas na to, by się podobnym bredniom przysłuchiwać? Więc doprawdy możemy się przysłuchiwać

bajdurzeniu o tem, jak rząd pruski Szląsk, Poznańskie i Prusy odstąpią nieistniejącej Polsce, albo jak Austryja starać się będzie wyzuć się z Galicyi i Szlaska polskiego, albo jak Niemcy dla naszych pięknych oczu o niepodległy byt zaboru rosyjskiego walczyć będą!

Nie dziwno nam wcale, że panowie nam takie niedorzeczności podsuwają, bo podczas gdy my w naiwności ducha tym bzdurnym planom przysłuchiwać się będziemy, oni zmniejszą płacę roboczą na fabryce albo na roli wyzują chłopa z jego ojcowizny, by folwarki zaokrąglić.

Przedewszystkiem pamiętajmy o tem, że wojna ludowi naszemu strasznie da się we znaki, bo podczas gdy panowie radzić będą, nasza krew poleje się strumieniami. Tysiące i dziesiątki tysięcy ludu naszego padnie trupem, bo wszystkie te trzy państwa wysuną polskie pułki naprzód i nastąpi bratobójcza rzeź, w której mazur z pod Krakowa mordować będzie swych braci z za kordonu, a szlązak zginie z rąk kongresowiaka, który tylko mundurem różnić się będzie. I zaścicle się ziemia trupem polskim, na niebie zarysuje się łuna od pożogi chat polskich. Pójdzie z dymem chudoba ludu naszego, a ci, co pozostaną, mieć będą żałobę po braciach i nędzę, która będzie skutkiem ruiny.

A nad ciałami wymordowanych polaków i nad zgliszczami polskich prowincyj unosić się będą wstętne orły jedno i dwugłowe, które pogodzą się ze sobą, by módz potem znowu żywić się z ucisku ludów nieszczęśliwych.

To jest jedna strona tej wojny. Tego jednak nie dosyć. Dziś w całej Europie organizuje się potężna armija robotnicza. W Niemczech ma ona już półtora milijona zwolenników swobody i wyzwolenia ludów pracujących. W Austryi wzrasta ona z każdym dniem i w jednej linii idą zgodnie niemieccy, czescy, polscy, włoscy i innych narodowości robotnicy pod cieniem sztandaru, na którym złocistemi literami świeci się hasło: Łączcie się wszystkie ludy, by znieść ucisk panów i rządów. W innych krajach europejskich, jak również w Ameryce i w oddalonej Australii ma miejsce to samo zjawisko. Wszędzie jednem słowem skupiają się masy pracujące dla zdobycia wyzwolenia powszechnego. Wojna sparaliżuje ten rozwój, wprowadzi nieład i rozbicie w te szyki tworzącej się ludowej armii zbawienia... Dzieło rewolucyi, dzieło wyzwolenia zostanie odroczone, a ziemia świata całego zrosi się jeszcze gęstszemi łzami, które niewola i wyzysk wyciskają.

Nam więc teraz wojny nie potrzeba.

Jedyna wojna, która naszemu krajowi na dobre wyjść może, to wojna z ciemnotą, to wojna z oszukańczą polityką szlachecką, to wojna z niedorzecznem warcholstwem. Ta wojna doda nam sił, bo da nam świadomość, zrozumienie rzeczy i organizacyję ludową.

A gdy lud polski wszędzie zorganizowany będzie, gdy około sztandaru wolności, równości i braterstwa skupią się oświecone masy robotnicze polskie — wtedy zagra trąba sądu ostatecznego nad niesprawiedliwością, wtedy rozlegnie się hasło walki przeciw tyranom rządowym i pańskim i wtedy armija ludów europejskich wyruszy na pole walki, by razem z nami kruszyć kopije o socyjalistyczny w Europie porządek, o Polskę ludową, socyjalistyczną.

Polityka naszych panów, którzy idą razem z polityką rządów, wrogą jest wszystkim ludom a zatem wrogą jest i ludowi polskiemu. Nasze zbawienie jest w sojuszu z ludami pracującymi całej Europy. Bądźmy więc rozumnymi obrońcami naszych własnych interesów i naszego własnego kraju i nie dajmy się brać na lep polityki rządów i panów.

Ale — powiedzą nam niejedni — trzeba korzystać z każdej sposobności, by ulżyć sobie losu, by pozbyć się tyranii carskiej, która najbardziej daje się nam we znaki.

Tak jest — odpowiemy! Trzeba korzystać i sami stanęlibyśmy w szeregach walczących, choć wiedzielibyśmy z góry, że nie wszystką sprawiedliwość odrazu uda się nam zdobyć. Sami stanęlibyśmy przy pobudce, któraby nas zwoływała do walki o lepszy porządek polityczny.

Ale kto gra tę pobudkę? Może panowie galicyjscy, którzy do przewagi szlachetczyzny dążą!.. Może koło polskie z Księstwa, które chce po polsku śpiewać *Heil dir der Siegeskranz!* Może ci warcholi, którzy są tylko narzędziem policyjno-dyplomatycznej intrygi!

Nie — nawet polepszenie politycznych i narodowościowych warunków bytu naszego kraju nie może wyjść z intryg dyplomatycznych rządów zaborczych. Tylko rozumna i świadoma organizacyja ludowa może dziś przewodniczyć wszelkiej polityce krajowej, bo nasze klasy posiadające pójdą za każdą polityką taką, która im przywilej wyzyskiwania gwarantować będzie.

Gdy organizacyja ludowa wzrośnie do tej siły, że jej potrzeba będzie więcej powietrza swobodnego dla swego rozrostu, że zechce przedewszystkiem skruszyć kajdany despotyzmu carskiego, wtedy nie w intrygach dyplomatycznych znajdzie ona pomoc i nie w szlacheckim patryjotyzmie znajdzie ona wodza. Sama stanie ona na czele mas ludowych, a na pomoc jej pospieszy armija robotnicza Europy, która w rozbrojeniu caratu i w rozbiciu państwa rosyjskiego swój interes widzieć będzie.

Siła organizacyi ludowej polega właśnie nie w tem tylko, że ona obrania pracujących od wyzysku, ale że ludowi daje berło polityki krajowej i czyni z niego wodza narodowego.

Tylko pod własnym, ludu polskiego sztandarem walcząc, możemy dobić się zupełnej swobody lub polepszenia naszego bytu.

— n —

Od Redakcyi

Brak miejsca nie pozwala nam podać dziś artykułu o rozwoju sprawy robotniczej we Francyi i o nikczemnem zachowaniu się burżuazyi francuskiej. Dziś więc ograniczamy się słowami uznania i przyjaźni dla dwóch francuskich socyjalistów, zasądzonych teraz na więzienie za to, że organizowali proletaryjat francuski do świętowania 1 go Maja, podczas gdy kapitaliści francuscy modlą się do knuta carskiego i do niewiele zrzeszonych wartości mającego rubla rosyjskiego. Zasełamy więc pozdrowienie braterskie obywatelom Culine i Lafargue, zasądzonym pierwszy na 6 lat więzienia, drugi na jeden rok. Szczegóły rozprawy do przyszłego numeru.

Czcionkami drukarni „Przedświtu.“